

Szlify

Nr 4 (76)
kwiecień 2009

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

A koniec świata tuż-tuż?

Ameryka wciąż jeszcze przeżywa, choć może już z nieco mniejszym nasileniem, wybór czarnoskórego obywatela USA Baracka Obamy na prezydenta.

– Jestem dumna z naszej decyzji – mówi jedna z mieszkanki Stanów Zjednoczonych. – Obama na pewno będzie nieprzeciętnym prezydentem, sam nasz wybór pokazuje, że coś się zmieniło, zwraca uwagę na nową mentalność Amerykanów.

Hm, no właśnie. A jaki jest sposób myślenia Polaków? Przeciętny mieszkaniec kraju nad Wisłą również poczuł przełomowość tego czasu, bynajmniej jednak nie z powodu barier, jakie udaje nam się łamać na świecie, a z powodu... przepowiedni o końcu świata!

– To, że wierzymy w takie bzdury świadczy tylko o naszym zacofaniu, poglądach i naiwności – mówi Aneta, uczennica XVII LO we Wrocławiu. – Przecież ile już miało być końców świata? Tego nie sposób zliczyć. Dobrze chociaż, że koncepcja jest stała, bo moglibyśmy się pogubić (śmiech). Przed



Fot. Paulina Początek

rokiem 2000 mówiono nam, że to razem z jego nastaniem przyjdzie definitywny koniec wszystkiego i jakoś nic się nie stało. Siedzę tu, rozmawiam, śmieję się. Uważam, że ludziom się po prostu nudzi, zabijają czas, tworząc jakieś absurdalne historie, źle kojarzą fakty, a w ostateczności i tak wszystko kończy się na spekulacjach.

– Lubimy panikować, podsycać atmosferę, a w rzeczywistości i tak przepowiedni o końcu świata nie traktujemy poważnie

– mówi Ewa. – Ludzie próbują być sprytni i myślą, że uda im się rozgryźć zagadkę przyszłości, przewidzieć: Kto? Jak? Gdzie? Kiedy? Dlaczego? Wymyślają sobie różne argumenty, obserwują dziwne zjawiska, które rzekomo mają być poparciem ich tezy. A jeśli mowa o tym, że prezydentura Obamy ma być symbolem zbliżającego się kresu, to uważam to za irracjonalizm, wręcz zabobon! To śmieszne, że w czasach tak wielkiego rozwo-

ju technologii i nauki ludzie są w stanie kwestionować istnienie Boga, a gdy zbija lusterko bądź gdy czarny kot przebiegnie im drogą, wyczyniają różne czary-mary, hokus-pokus, żeby zdjąć z siebie „urok”. Dla mnie jest to po prostu zacofanie.

– Mówimy o końcu świata, ponieważ jesteśmy jego ciekawi – mówi ksiądz Mariusz. – Zastanawiamy się, jak będzie wyglądał, czy rzeczywiście ujrzymy Mesjasza, Czterech Jeźdźców Apokalipsy, czy po prostu nam któregoś dnia słońce zgaśnie, spadnie meteor. Wyobrażamy sobie cuda na kiju, a nie widzimy, że ten koniec świata odbywa się ciągle wokół nas, że jesteśmy jego świadkami na co dzień, jest to nieprzerwany proces, który trwa od wieków. Bo przecież zgodnie z przesłaniem Czesława Miłosza, czym jest taka zwykła prozaiczna śmierć, jak nie końcem świata, czyjegoś świata?

To prawda, koniec istnienia nastąpi, jest to nieunikniony element życia. Wszystko ma swój początek i koniec, więc nie warto się przejmować czymś, na co nie mamy wpływu. Lepiej skupmy się

na tym, co do nas należy i weźmy przykład z amerykańskiego społeczeństwa w wypieraniu rasistowskich haseł z ludzkiej mentalności. To zdecydowanie lepiej nam wyjdzie na dobre.

PATRYCJA TUROWSKA

*Zdrowych, pogodnych
Świąt Wielkanocnych
pełnych wiary,
nadziei i miłości.
Serdecznych spotkań
w gronie rodziny
i przyjaciół*

życzy Redakcja



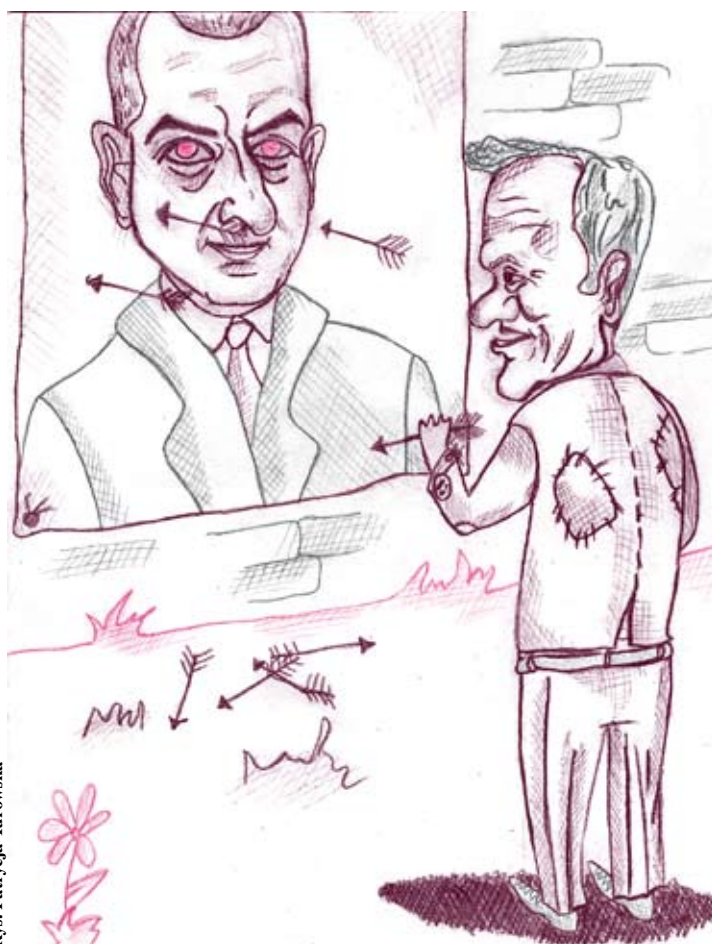
POLITYKA miłości made in Wrocław

W roku 2007 zamiast na walkę z układem postawiliśmy na Platformę Obywatelską i jej „rewolucyjną” wizję prowadzenia polityki. Ponad rok później rząd, mimo wielu wpadek, dalej ma wysokie poparcie. Czyżby „polityka miłości” okazała się prawdą? Co innego mógłby pewnie powiedzieć Rafał Dutkiewicz, prezydent Wrocławia...

Dla niego okres „miłości” już się skończył. Do niedawna wszystko było jak w bajce: rządził on wspólnie z radnymi PO i PiS i to tak, że inne miasta tylko nam zazdrościły – dlaczego było to takie niezwykłe, chyba nikomu, kto choć raz oglądał wiadomości, nie trzeba tłumaczyć. Niestety, wszystko, co dobre, szybko się kończy. PO wyszła na początku roku z koalicji i zajęła się tym, co polscy politycy potrafią najlepiej – walką na wszystkie możliwe sposoby. Włączył się do niej nawet gabinet Tuska. Jak na razie najbardziej spektakularny jest finał tej sytuacji: Wrocław pozywa polski rząd do Komisji Europejskiej. Chce udowodnić, że ten bezpodstawnie odebrał dotacje z Unii na remont Hali Stulecia. I znowu nasze miasto jest w czymś wyjątkowe – to pierwsza taka sprawa w Polsce.

Mało tego! Radni PO zapowiadają, że już niedługo wydadzą telewizyjne i radiowe spoty, w których będą krytykować Dutkiewicza i jego politykę. Żeby były one bardziej autentyczne, zamówili specjalny sondaż, by dowiedzieć się, za co wrocławianie najbardziej krytykują swojego prezydenta. Jak twierdzą radni, wszystko po to, by osłabić jego pozycję i wygrać wybory samorządowe w 2010 roku. Cóż, nawet od polityki miłości muszą być jakieś wyjątki.

Dlaczego nagle ze wspólnych koalicjantów PO i Rafał Dutkiewicz stali się największymi wrogami? W czasach współpracy (a nie było to wcale tak dawno) nikt o wyborach nie myślał. Dlatego wydaje się, że wszystkie te akcje mają inny cel. Coraz częściej mówi się o Dutkiewiczu jako o kandydacie na prezydenta



Rys. Patrycja Turowska

Polski (choć on sam się do tego nie przyznaje). I jako samorządowiec, który w 2006 roku został wybrany ponad osiemdziesięcioma procentami głosów, miałby spore szanse. Tym samym staje się zagrożeniem dla Donalda Tuska, który co prawda oficjalnie nie potwierdza, że chce zostać pierwszą osobą w państwie, lecz w kularach mówi się o tym od dawna. W takiej sytuacji trzeba byłoby się pozbyć ewentualnego przeciwnika. A najłatwiej zrobić to, tnąc pieniądze na najważniejszą inwestycję i całą winę zrzucając na nieudolność Rafała Dutkiewicza.

Niestety, PO może się przeliczyć, oczekując takiej naiwności ze strony wrocławian i w pewnym momencie może się to obrócić przeciwko niej. Poza tym w złym świetle stawia to samego Donalda Tuska, który obwołując się „największym zwolennikiem decentralizacji”, chytrymi metodami chce pokonać samorządowca, który mógłby pomieszać plany na przyszłość. Szkoda tylko, że aby to zrobić, PO wzięło za zakładników wszystkich wrocławian.

MAREK PUCHAŁA

Okiem
Recenzenta

Piękno na wojennej ścieżce

Książek na temat II wojny światowej powstało wiele. Pokazują jej okrucieństwo, bezwzględność nazistowskich oprawców i niezwykle opowieści o ofiarach hitlerowskiej zagłady. Przedstawiają przerażającą prawdę historyczną. Nierzadko zasypują nas datami, nazwiskami. Jednak wśród tych wielu jednoznacznych publikacji pojawia się jedna, która zaskakuje. Sposobem ukazania tematu, stylem, sylwetkami głównych bohaterów. A przede wszystkim kontrowersyjnym narratorem – współczującą i wrażliwą na ludzkie nieszczęście Śmierć...

„ZŁODZIEJKA KSIĄŻEK” młodego australijskiego pisarza Marcusa Zusaka pozwala nam współczesnym doświadczyć zgrozy tamtych czasów. Jest rok 1939. Tytułowa bohaterka Liesel mieszka u rodziny zastępczej w Molching koło Monachium. Na początku Hubermanowie wydają się być szorstcy i surowi, jednak dziewczynka szybko przekonuje się o ich dobrym sercu i niezwykłej odwadze. Codziennie, której nieodłącznie towarzyszy gromkie „Heil Hitler”, to zacięte mecze na podwórku, wsłuchiwanie się w grę na akordeonie Hansa – ojca czy zmagania podkochującego się w niej przyjaciela Rudego z Hitlerjugend. Z czasem przychodzi coraz większa bieda, strach, niepewność jutra. Wojna nagle wkrada się do życia zaledwie dziesięcioletniej Liesel. Receptą na odnalezienie się w tej sytuacji stają się dla niej książki. Pomagają poradzić sobie z koszmarowymi wspomnieniami, często nawet ratują życie. Kradzież kolejnego literackiego dzieła daje szansę na bezcenne chwile oderwania się od ponurej, złej rzeczywistości. Pozwala również odkryć piękno. Miłość, wierność, współczucie, lojalność to wbrew pozorom wartości, które żyją nawet, gdy wokół zamiera cały świat. Dowodem na to jest chociażby ryzykowna decyzja przetrzymywania wycieńczonego Żyda w piwnicy Hubermanów. Max bardzo szybko zaprzyjaźnia się z naszą bohaterką. Jego spisywane na zamalowanych kartach „Mein Kampf” historyjki, wielogodzinne rozmowy, gesty wdzięczności, dla których zbędne są jakiegokolwiek słowa, uzmysławiają nam – czytelnikom, istotę człowieczeństwa poddanego próbie surowej, bezwzględnej wojny.

Opowieść, choć smutna, odświeża tę dobrą stronę ludzkiej natury, jej godność i poświęcenie. Zusak w genialny sposób potrafił ukazać intensywność uczuć, poczawszy od rodzicielskiej miłości po lęk przed Śmiercią. Zabawy językowe, czarny humor czy miejscami poetycka forma sprawiają, że książkę czyta się jednym tchem. Ciekawym dodatkiem są także liczne rysunki i słownikowe definicje, które urozmaicają całą powieść. Wyrazistość przekazu w połączeniu z prostotą narracji daje możliwość uświadomienia sobie i jasnego spojrzenia na straszliwe realia hitlerowskiej okupacji. „Złodziejka książek” skradającą czas, obdarowuje wrażliwością. Dzięki jej wzruszającej historii pojawiają się łzy i głęboka refleksja. Ogromne poruszenie na długo nie pozwala otrząsnąć się z pobytu w świecie, którego przewodnikiem była zmęczona, melancholijna, tak zwyczajnie „ludzka” Śmierć.

KLAUDIA
FABISCH



Chcemy uśmiechów

Rozmowa z Mateuszem Czarneckim – organizatorem wrocławskich Flash Mobów

Co to jest Flash Mob?

– Flash Mob (w dosłownym tłumaczeniu – błyskawiczny tłum) to określenie wydarzenia, które polega na niespodziewanym zgromadzeniu się sztucznego tłumu ludzi w miejscu publicznym w celu przeprowadzenia krótkiego zdarzenia, zazwyczaj zaskakującego dla przypadkowych świadków. W akcji uczestniczą nieznanymi sobie ludzie znający jedynie jej termin i planowane działanie. Są organizowane za pośrednictwem Internetu lub esemesów.

Skąd wziął się pomysł tego typu przedsięwzięcia?

– Inicjatywa zorganizowania Flash Mobów narodziła się w Nowym Jorku. Pierwszy projekt tego typu zaplanowała na początku 2003 roku organizacja określająca się jako Mob Project.

Po co organizowany jest Flash Mob?

– Nie ma jakiegoś konkretnego celu, nie staramy się przekonać



Archiwum

ludzi do jakichś poglądów. Z definicji – akcje odbywają się dla czystej przyjemności. Zależy nam na tym, żeby na twarzach przypadkowych przechodniów pojawił się uśmiech, staramy się oderwać ich na moment od codzienności – pracy, problemów...

Czy projekt cieszy się dużą popularnością? Przychodzi dużo ludzi czy raczej tylko wierni fani tego typu wydarzeń?

– Na Flash Moba zawsze jest wielu chętnych, na nasze akcje przychodzi co najmniej siedemdziesiąt osób. Moim założeniem jest liczba dwieście, ale na to mamy jeszcze czas. Liczba uczestników w dużej mierze zależy od rodzaju akcji, jeżeli pomysł jest ciekawy, zjawia się oczywiście więcej osób.

Jakie są reakcje przechodniów?

– Zawsze pierwszą reakcją jest zaskoczenie, w końcu niecodziennie widzi się ponad sto osób np. rozmawiających przez banana. Często robią nam zdjęcia, kręcą filmiki, czasem na koniec

biją brawo, ale nie jest to zgodne z ideologią Flash Mobów.

A policja i straż miejska? Nie ma z nimi problemów?

– Do tej pory nie mieliśmy żadnych problemów z policją czy strażą miejską, zwykle akcje są przemyślane w taki sposób, żeby nikomu nie przeszkadzać. Czasem muszę załatwić pozwolenie na przeprowadzenie projektu w galerii lub na dworcu PKP, jednak władze zawsze chętnie się zgadzają.

Na kiedy zaplanowane są najbliższe Flash Moby we Wrocławiu?

– Najbliższa akcja odbędzie się około dwudziestego piątego kwietnia i będzie polegała na tańcu. Trudność polega na tym, że będzie trzeba nauczyć się układu, więc jeszcze nie wiadomo, czy uda się nam to przygotować. Później akcje będą odbywały się co miesiąc w weekend jak najbliższy dwudziestego pierwszego dnia każdego miesiąca. Na akcje może przyjść dokładnie każdy, wystarczy wiedzieć, gdzie odbędzie się akcja i co trzeba robić. Serdecznie zapraszam.

Rozmawiała
MONIKA SZYMASZKIEWICZ

Dzieciaki z traumą

MALWINA: Jak miałam dziesięć lat, spadłam głową w dół z antresoli. Pewnie połamałabym sobie kręgosłup, ale parę centymetrów przed ziemią zahaczyłam stopą o schodek drabinki. Dwa lata wcześniej biegłam z moją roczną siostrą na rękach po bruku. Nagle potknęłam się i przewróciłam, a Natalia uderzyła głową o ziemię. Nie wiem, kto bardziej płakał – ja czy ona. Moja kuzynka miała gorzej. Udało mi się złamać jej rękę, kiedy zepchnęłam ją z łóżka, rozbić głowę o grzejnik i podbić oko.

SYLWIA: Zawsze chciałam mieć jakieś zwierzaki. Pewnego dnia dostałam rybkę i żółwia. Niestety, skończyły marnie. Rybka Petunia zginęła w tajemniczych okolicznościach. Wlałam jej płyn oczyszczający wodę do akwarium i po paru godzinach pływała brzuszkiem do góry. Natomiast żółwia mama wyrzuciła przez okno, bo nie chciał jeść. Od tego czasu jakoś nie mam zwierzątka...

MARCIN: Mój najlepszy kolega z podstawówki przyniósł kiedyś liczydło na lekcję, bo był słaby z matematyki i chciał sobie nim pomagać. Wszyscy się strasznie z niego śmiali, a ja go żalowałam i było mi przykro, bo go lubiłem. Moja mama jest pacyfistką i też mnie chciała na takiego wychować, więc nie pozwalała mi się bawić żołnierzkami. Oczywiście odniosło to odwrotny skutek. Kupowałem je potajemnie, ale strasznie się bałem, że znajdzie i w końcu oddałem koledze.



Fot. Małgorzata Buhatewicz

Pewni, że się tak wyrażę, mądrzy ludzie, twierdzą, że dzieciństwo jest najbardziej beztroskim i sielankowym okresem w życiu. Rzeczywistość okazuje się dużo mniej kolorowa, ponieważ nawet najmniejsze tragedie kilkulatka urastają do rangi katastrof. I potem nie ma się co dziwić, że ludzie mają dziwne fobie albo że w tiku nerwowym drga im powieka.

MARTA: Bawiłam się kiedyś z kuzynką w moim wieku i z siedem lat starszym bratem w domu. Ona była mamą, on tatą, a ja córką. I oni ciągle wysyłali mnie do sklepu po zakupy. Kiedy wychodziłam

z pokoju, ona ściagała majtki i pokazywała mi różne brzydkie rzeczy. Miałymy wtedy jakieś pięć lat.

KASIA: W drugiej klasie podstawówki pobił mnie kolega

w szatni. Nie pamiętam nawet za co. To znaczy, ogólnie nie byłam lubiana w klasie. Dzieci uważały, że jestem lesbijką i mnie przezywały. Na szczęście z odsieczą przyszedł mi starszy brat, ale potem świetliczanka krzyczała na mnie, że nasyłam rodzeństwo na biedne dziecko i dostałam karę.

DOROTA: Moja siostra uwielbiała udawać, że nie żyje – leżała bez ruchu i prawie nie oddychała. Strasznie się bałam, że naprawdę umarła, więc biegłam do rodziców. Kiedy już przychodzili, wszystko było z nią dobrze i się śmiała, że jestem naiwna. Teraz boję się trupów.

ANIA: Miałam kiedyś taką książeczkę obrazkową z bajką o Muminach. Tam była taka straszna historia, że Muminek wchodzi do czarodziejskiego kapelusza i zamienia się we włochatego potwora. Tak strasznie się bałam, że jak ktoś położył tę książkę na środku pokoju, to płakałam i chodziłam przy ścianach.

„Dziecko pozostawione w ciemnym pokoju nie może się odwołać do pomocy psychoanalityka lub lekarza; musi samo stawić czoło okropnej istocie, która co wieczór wślizguje się pod dywan, i najróżniejszym strachom, czającym się tuż poza polem widzenia. Każdej nocy zmagają się z tymi koszmarami w samotnej walce, której kres kładzie dopiero paralityczne skostnienie wyobraźni, zwane także dorosłością”. – Stephen King „Miasteczko Salem”.

KAROLINA SUCHECKA

Dlaczego tak jest? Tacy ludzie ubierają się jak dwudziestolatkowie, grają w te same gry i potrafią posługiwać się telefonem tak samo szybko, jak oni. Uprawiają sporty ekstremalne i kupują szybkie, sportowe auta. Wracają nawet do zabawek ze swojego dzieciństwa, takich jak niezapomniane czytanki na dobranoc, stare pluszowe misie czy piosenki z ulubionych kreskówek. Czasami robią coś jeszcze bardziej ekscentrycznego: wkładają krótkie, różowe spódniczki z koronkowymi falbankami lub młodzieżowe skate'owskie bluzy, kupują ogromne przytulanki bądź kolekcjonują metalowe modele pociągów. W rzeczywistości taka osoba nigdy nie dorośnie. Tacy ludzie nazywani są wiecznymi dziećmi. Syndrom Piotrusia Pana to bardzo popularne w środowisku psychologicznym określenie opisujące dorosłych, którzy są społecznie niedojrzali. Krótko mówiąc – duże dzieci.

Jest to całkowicie nowy fenomen występujący w psychologii i socjologii. Według Richarda Herringa, niedosłego skateboardera i czterdziestoletniego nastolatka, jest wiele powodów, dla których warto właśnie tak się zachowywać. Życie jego rodziców i ludzi ich generacji zostało od początku do końca skrupulatnie zaplanowane (dodajmy, że w większości nie przez nich samych, lecz rodziców, a także poprzez wpływ danej społeczności!). Szybkie zakończenie edukacji, potrzeba pójścia do pracy, aby przetrwać, i małżeństwo. Najlepiej jak najwcześniej, gdyż seks, związek i wspólne życie bez błogosławieństwa spotykały się z dużą dezaprobatą społeczeństwa. Odpowiednia praca i odpowiedzialność za rodzinę może w bardzo krótkim czasie sprawić, iż dwudziestolatek stanie się dojrzałym mężczyzną, obojętnie czy tego chce, czy nie. Teraz samotne życie nie jest już napiętnowane. Bycie „singlem” oznacza więcej wolności i czasu dla samego siebie, a także swoich dziecięcych hobby oraz pragnień, aby być zawsze młodym.

Frank Furendi, profesor psychologii z Uniwersytetu w Kent



Duże dzieci

Dzieci w przedszkolu myślą, że ich koledzy z podstawówki są już bardzo poważni, wręcz całkowicie dorośli. Z drugiej strony, nastolatki marzą o tym, aby w końcu mieć te upragnione osiemnaście lat i otrzymać dowód osobisty – bilet w lepsze, dorosłe życie. Jednakże dla niektórych osobników, mających po trzydzieści lub czterdzieści lat, koszmarem staje się dzień, w którym młodsza osoba zwraca się do nich „pan” lub „pani”.

w Wielkiej Brytanii, zwraca uwagę na różne powody bycia dziecinny w wieku trzydziestu paru lat. Pomimo tego, że ci ludzie naprawdę chcą dorosnąć i odciąć pępowinę, nie zrobią tego, gdyż zwyczajnie ich na to nie stać! Rodzice takich osób dają im co miesiąc kieszonkowe, a nawet często żyją pod jednym dachem ze swoimi dużymi pociechami, co skutecznie zapobiega ich usamodzielnieniu się. Dla niektórych może być to wręcz komfortowa sytuacja. Na przykład we Włoszech staje się to powszechną praktyką. Z drugiej strony, strach może sprawić, iż ludzie zechcą powrócić do czasów pełnych szczęścia i radości, kiedy nie musieli podejmować trudnych decyzji – do ich dzieciństwa. Nie musieli wtedy przejmować się wojną w Iraku, AIDS, załamaniem gospodarki czy głodem. Tym samym nostalgia odgrywa znaczącą rolę przy przemianie dorosłego w duże dziecko.

Popkultura pomaga nam kreować coraz więcej takich przypadków w naszym społeczeństwie. Specjaliści od marketingu

bardzo szybko odkryli, że na takich osobach można wiele zarobić. Tego rodzaju klient ma dużo wolnej gotówki, żyje sam i jest skłonny wydawać pieniądze na swoje przyjemności i zachcianki. Dlatego zaczęto promować młodość i taki styl życia. Znajduje to odzwierciedlenie w oferowanych przez sklepy luksusowych produktach, które wyglądają jak dziecięce akcesoria: bardzo drogie zabawki dla dorosłych, różowe telefony komórkowe, laptopy w przeróżne kolorowe wzory, sprzęty gospodarstwa domowego w różnych fantazyjnych kształtach lub filmy animowane przeznaczone tylko dla osób powyżej osiemnastego roku życia. Specjalne reklamy i slogany używane są po to, aby zakraść się do naszej podświadomości. Powinniśmy, na przykład, przyjrzeć się bliżej produkcji samochodów. Specjaliści od marketingu jednego z francuskich koncernów samochodowych stworzyli slogan: „Dorósł? Ale po co?”. Co z kolei spotkało się z odpowiedzią ze strony niemieckiego producenta aut: „Dorósł,

ale nie starzej się”. Producenci zabawek zauważyli, że rodzice coraz częściej kupują zabawki nie tylko dla swoich dzieci, ale także dla siebie. Nostalgiczny zakup starej zabawki takiej jak miś czy klasyczna figurka bohatera „Gwiazdnych wojen” powoduje pełen rozkwit handlu zabawkarckiego. Powstają także nowe linie zabawek kierowane jedynie do sklepów dla dorosłych. Ale nie jest to fenomen występujący jedynie w Europie czy Ameryce. „Hello Kitty” – mały, biały kotek, którego znakiem firmowym jest kwiatek, jest wielce popularny wśród dorosłych Japończyków. Specjalistki i pracownicy biurowi przynoszą pluszową Kitty do pracy, rozmawiają przez telefony Kitty i częstują papierosami biznesmenów z krawatami z wizerunkiem Snoopy'ego z papierosniczy z kotkiem Kitty.

Przemysł filmowy także rozwija się pod kątem zapotrzebowania na filmy fantasy oraz science fiction. Postacie takie jak Batman, Superman czy Spiderman są doskonale znane każdemu z nas i każda z historii tych bohaterów doczekała się ekranizacji. Lecz chyba największym fenomenem na światową skalę stała się opowieść J.K. Rowling pod tytułem „Harry Potter”. Zafascynowała ona nie tylko najmłodszych, ale także tych starszych, którzy uprzednio nie okazali zainteresowania tego rodzaju literaturą.

Pomimo wszystko, nie panikuj! To, że lubisz książki fantasy, żyjesz z rodzicami pod jednym dachem, nie jesteś skłonny do wczesnego małżeństwa i wręcz uwielbiasz grać w gry komputerowe, nie oznacza, że jesteś dużym dzieckiem. Może po prostu jesteś normalnym, zdrowym siedemnastolatkiem. Jeśli jednak jesteś taki, a masz więcej niż dwadzieścia pięć lat, no cóż...

ELŻBIETA POŁOCZEK

**KRÓTKO,
A TREŚCIWIE**

Szczyty absurdu

„Największym zagrożeniem dla państw demokratycznych jest nie tyrania władzy, lecz jej nadopiekuńczość”. Tą sentencją, której autorem jest Alexis de Tocqueville, wita nas oficjalna strona internetowa Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej „Przyjazne Państwo”. Może to nie takie głupie, zwążywszy na nadmiernie rozwinięty aparat biurokratyczny w naszym kraju, który powołany jest teoretycznie po to, aby pomagać?

Popatrzmy na taką, z życia wziętą, sytuację. W biały dzień, w miejscu pełnym ludzi, w środku miasta, dwóch masywnie zbudowanych młodych mężczyzn w ciemnych kurtkach błyskawicznie wyrwa ci plecak i wrzuca go do Odry, po czym obaj uciekają. Wszyscy to widzą, ale nikt nie reaguje. Ot, szczeniacki wybryk, nic wielkiego, chuliganów na świecie pełno. Dzwonisz do informacji po numer policji wodnej, bo plecak wciąż dryfuje i da się go jeszcze wyłowić. Jest 12.50. Odsyłają cię do straży pożarnej, straży miejskiej i mnóstwa innych służb porządkowych, które „mogą mieć na wyposażeniu łódkę”. Tam dowiadujesz się, że nie jesteś jedyną osobą, która ma taki problem, a skoro nie ma zagrożenia życia, to interwencji też nie będzie. Na samym końcu miła pani z informacji łączy cię ze sztabem antykrzysowym i oddziałem WOPR w Sopocie. Nie, to nie są żarty. Pan, który odbiera telefon radzi ci, żeby skontaktować się z numerem 112, bo tam na pewno są ludzie „kompetentni do udzielenia właściwej pomocy”.

Jak szaleć, to raz a dobrze, więc dzwonisz, ale zanim ktoś po drugiej stronie podniesie słuchawkę, mija kolejne pięć minut (dla porównania – mózg człowieka obumiera w ciągu czterech). Jest już 13.30. Plecak zniknął pod powierzchnią wody, więc wracasz do domu. Dwie godziny później czekasz na dzielnicowym komisariacie policji na pana, który teoretycznie powinien siedzieć w recepcji. Zgłaszasz „zdarzenie” i dowiadujesz się, że są dwie możliwości: olewasz sprawę, ale zostawiasz notatkę dla dzielnicowego, który będzie „częściej patrolował okolicę” lub wszczynasz postępowanie śledcze, które i tak nie przyniesie skutków, bo nie widziałeś sprawcy, a do tego musisz za nie zapłacić. Jakby nie wystarczyło, że „mienie, które uszkodzono” zostało wycenione na ponad trzysta złotych. Odzyskanie chociaż części pieniędzy za poniesione straty też okazuje się niemożliwe, bo pani z PZU stwierdza, że od nieszczęśliwych wypadków ubezpieczony jest człowiek, a nie jego rzeczy.

Prawie wszyscy z autopsji wiemy, że w naszym kraju czasem najprostsze sprawy urastają do rangi olbrzymich problemów, z którymi nawet powołane do tego instytucje nie są w stanie sobie poradzić. Numery alarmowe też dość często okazują się fikcją. A więc, drogi Obywatelu, jak umiesz liczyć, to licz na siebie.

ASIA GOLIŃSKA

Zmiana wizerunku

Miejsce kultu, pierwszych miłości, wzlotów i upadków. Pełne wrzasków, przepychanek i zjedzonych kanapek. To właśnie tu narzekasz na ludzi tak naprawdę, obrażasz się najmocniej, płaczesz najprawdziwszymi łzami. W bardziej lub mniej ukochanej szkole, po raz wtóry, rządzący doszukują się pomyłek. Czy Ministerstwo Edukacji Narodowej nie dąży do radykalnej zmiany w nauczaniu młodzieży na starych, jeszcze niezabliźnionych ranach?

Zero tolerancji

Iluż to już zmian doczekała się edukacja! Przeszła doprawdy wiele – po gimnazjalnej porażce nastąpiły czasy szanownego Romana Giertycha. Ten to dopiero wiedział, jak rozporządzić się z polańską agresją! Mundurki nosić, a nie obmacywać koleżankę! Stworzył Giertychowską Listę Ksiąg Zakazanych (jak za średniowiecznych czasów) i liczył na uczniowskie oświecenie. No i się nie doczekał, bo już dawno o nim słuch zagażał...

Teraz za młodzież wzięła się Katarzyna Hall. Wyszła z jakże odważnymi inicjatywami, acz

zapomniała o jednym – to POLSKA, droga pani minister, a nie obiecana IRLANDIA. My nie mamy pieniędzy na sześciolatki w szkołach – chyba że będą pisać w zeszytach na podłodze. Ani też na dostosowanie liceów do nowej reformy szkolnictwa.

Kolejna kłeska?

Już wstępne projekty reformacji edukacji są jednomyślnym przyznaniem się do błędów. Błędów z przeszłości, rzecz jasna. Gimnazja kompletnie nie spełniają swojej pierwotnej funkcji przygotowania do nauki w liceum, tylko i wyłącznie wbijają do uczniow-

skich łepetyń potrzebne egzaminowe zadania...

– Nie daję sobie rady – mówi sfrustrowana Ola. – Mimo że chodziłam do jednego z najlepszych wrocławskich gimnazjów, ciężko jest przestawić się na wyższy stopień nauczania.

Taki problem ma wielu z nas. Rodzice załamują ręce nad ocenami i wierzą, że korepetycje załatwią sprawę.

– Z matematyką nigdy nie radziła sobie najlepiej – opowiada pani Joanna – ale mam nadzieję, że ten przystojny student przekona ją do tego przedmiotu.

A wiara czyni cuda...

Lepszy obraz

Za kilka lat polskie liceum zmieni całkowicie swój wizerunek. Nie będzie kształcić z wiedzy ogólnej – każdego przedmiotu po trochu (uwarunkowane godzinowo), ale tylko z jednego bloku: humanistycznego bądź ścisłego. „Gratitem” będzie przyroda (humanisci bez wiedzy o zwierzątkach

i roślinkach – ani rusz!), a dla umysłów matematyczno-przyrodniczych przewidziana jest lekcja historii i społeczeństwa. Dodatkowo, a że Polak z potańcowania/pośpiewania nie pogardzi, uczeń będzie miał możliwość uzupełniania swoich zainteresowań na zajęciach ekonomii w praktyce bądź artystycznych.

Postawmy się w sytuacji nauczycieli – nie będą oni mogli przewidzieć swojej dalszej kariery, bo będzie ona uzależniona od wyboru nastolatków. Co za tym idzie – Karta Nauczyciela w większym stopniu traci ważność. Poza tym, czy człowiek tak młody jest w stanie określić jednoznacznie i niepodważalnie, co chce w życiu robić? A ciągłe zmiany zdania spowodują chaos i niepotrzebne trącenie czasu na zrealizowanie rozbudowanego programu nauczania.

Dyrektorzy mają raczej jednomyślne zdanie – potrzebne zmiany, ale nie takie! Więc jakie...?

KLAUDIA ORSKA

Piłka nie tylko na murawie

Rozmowa z PAWŁEM SIELSKIM – trzykrotnym mistrzem świata i pięciokrotnym z rzędu mistrzem Polski w futbolu stołowym



Fot. Małgorzata Bułatewicz

Paweł Sielski – na zdjęciu po prawej.

▶ Masz zaledwie dwadzieścia sześć lat, a osiągnąłeś w swoim życiu już tak wiele. Opowiedz, jak zaczęła się Twoja przygoda z futbolem stołowym. Skąd w ogóle pomysł, by uprawiać tak mało popularny w Polsce sport?

– Kiedy miałem dziewięć lat, ojciec kupił stół do piłkarzyków i już wtedy trochę na nim pogrywałem. Konkretniej jednak wszystko zaczęło się w klasie maturalnej, kiedy w przerwach od nauki chodziłem z kolegą do klubu. Był tam stół do gry, na którym trenowaliśmy. Spodobał mi się ten sport, sprawiło mi frajdę, gdy ogrywałem przeciwników. Po jakimś czasie wzięliśmy udział w turnieju i tam dopiero zobaczyłem prawdziwą grę. Widziałem zawodników profesjonalnych, którzy dysponowali dobrymi podaniami, celnymi strzałami, posiadali technikę.

Właśnie tam zrozumiałem, że futbol stołowy to niepełnie niekontrolowane odbijanie piłeczki, ale precyzyjny i wymagający wielu ćwiczeń sport. Postanowiłem również spróbować własnych sił w tej dyscyplinie, szybko zacząłem robić postępy i po około pół roku zdobyłem trzecie miejsce na Mistrzostwach Polski.

▶ W futbolu stołowym gra się w różnych konkurencjach. Na stronie Polskiego Związku Futbolu Stołowego znalazłam dyscypliny takie jak: wojna bramkarzy, atak na atak, pary open, single open, pary mieszane, losowane. Powiedz, czym one się różnią i w której z nich czujesz się najlepiej?

– Podstawowymi konkurencjami są single open, czyli gra pojedyncza, w której udział może wziąć każdy, bez względu na wiek, płeć

czy doświadczenie. Pary open są podobne, z tą różnicą, że gra się w dwójkach. Występują również pary mieszane, losowane. Reszta to tzw. funny game, czyli gry z wprowadzonymi dodatkowymi zasadami, ograniczeniami. Np. „atak na atak” polega na wykonywaniu rzutów karnych. Z linii ataku gracze wykonują na zmianę strzały. „Wojna bramkarzy”, w której strzela się tylko i wyłącznie z linii obrony.

▶ Zarówno w piłce nożnej jak i w futbolu stołowym gracze stosują różne tricki. Czy możesz zdradzić, jak się je robi i kiedy najlepiej powinno się je stosować?

– Najlepiej zawsze (śmiech). Ciężko mi opisywać grę, zawsze wolę ją pokazywać. Pierwszym elementem są podania, powinny być one jak najbardziej zróżnicowane. Jeśli chodzi o atak, najbardziej efektywne są tzw. snake'i. To strzał, w którym piłka wpada do bramki z prędkością około czterdziestu kilometrów na godzinę. Zwykle jest on niemożliwy do obrony. Odpowiednie ułożenie dżądka w ręce i operowanie nim powoduje tak ogromną siłę rzutu.

▶ Pomijając niezliczoną ilość nagród, wyróżnień ogólnopolskich i regionalnych, jesteś również trzykrotnym mistrzem świata w różnych typach gry futbolu stołowego. Czy po tak ogromnej liczbie sukcesów jesteś przygotowany na ewentualną porażkę? Jak radzisz sobie w chwili przegranej?

– Nie czuję się mistrzem i nie lubię się tak nazywać. Muszę jednak przyznać, że odczuwam ogromną presję związaną z grą. Aczkolwiek każdą porażkę traktuję jako możliwość nauczenia się czegoś więcej, przeanalizowania swoich działań, zobaczenia jakichś błędów. Staram się nie uzależniać wyników meczy z wartością mojej osoby i chłodno oceniać każde moje zagranie. A jak radzę sobie w momencie porażki? Nie lubię przegrywać „grając na odczep”. Wolę ponieść klęskę w grze z przeciwnikiem, którego traktuję poważnie.

▶ Na zakończenie powiedz o swoich planach na przyszłość, czy zamierzasz wiązać swoją karierę

z futbolem stołowym, czy raczej pozostanie to Twoim hobby?

– Mam zamiar skończyć studia, niestety z małym poślizgiem (śmiech) i obronić pracę magisterską. Piłkarzyki na pewno pozostaną tylko moim hobby. Kiedyś nawet chciałem zrezygnować z gry, ale zauważyłem, że ciężko jest zostawić coś, w co włożyło się dużo pracy, tym bardziej jeśli osiąga się w tej dziedzinie sukcesy. Planuję znaleźć pracę i od czasu do czasu brać udział w turniejach, ponieważ sport ten zawsze pozostanie bliski mojemu sercu.

▶ Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała

MAŁGORZATA BUŁATEWICZ

„Szlif” DRUGI w Polsce

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej „Szlif” zajął drugie miejsce w ogólnopolskim konkursie gazetek szkolnych „Forum Pismaków 2009”. Pierwsze miejsce przypadło gazecie GIMPEL I Liceum Ogólnokształcącego w Chrzanowie.

Gala, podczas której rozdano nagrody, odbyła się w Wałbrzychu 20 marca br. Uroczystość poprzedzały dwa dni warsztatów dziennikarskich,

podczas których wykłady prowadzili między innymi znana pisarka Katarzyna Grochola, Katarzyna Bocheńska-Włostowska oraz Adrian Kaczmarek, który udzielał rad, jak makietować gazetę.

Przedstawiciele redakcji „Szlifu” poza dyplomami przywieźli jako nagrody książkę Katarzyny Grocholi i cyfrowy aparat fotograficzny, który na pewno przyda się w pracy dziennikarskiej.

◆ Felieton Szlifu

Tańczący ze słupkami

Czym tłumaczyć można radosne podrygi polityków przed kamerami? Dlaczego z tytanicznym wysiłkiem prężą przed obiektywami pierś, pozując na jedynie słusznych mężów stanu? Czy natchnieni ogniem ideologii i przepelnieni umiłowaniami dla swych wyborców, pragną dla nich lepszego jutra? A może traktują ich jak stado owiec, którego jedyną racją istnienia jest postawienie krzyżyka we właściwym miejscu wyborczej karty?

Działalność wszelkiej maści magików PR pozwala zmieniać repertuar głoszonych idei z równą łatwością, co okrycie wierzchnie, zależnie od aury sondażów poparcia. Partyjne programy, etykiety lewactwa bądź wojującego konserwatyzmu zdają się tracić w tej sytuacji jakikolwiek sens. Okazuje się, że ideologiczna otoczka każdej

z partii to pusta wydumuszka, jaka odbicie znajduje w najlepszym razie na łamach wyborczych ulotek. Codzienna praktyka to zagrywki w myśl filozofii „jak nie kijem go, to pałką”, chwytanie się sprzecznych nawet środków w pogoni za cennymi oczkami na skali wykresu.

Wytrawnym znawcą podobnej taktyki po raz kolejny okazał się Jarosław Kaczyński. Mając w pamięci desperacki alians z LPR i Samoobroną, jesteśmy właśnie świadkami kolejnego rewolucyjnego kroku, jaki na drodze swej politycznej walki stawia genialny wódz. Zarzucenie agresywnej postawy i przybranie maski ugodowca musi niewątpliwie kosztować wiele wysiłku kogoś, kto do tej pory specjalizował się raczej w roli szeryfa, który raz a dobrze pragnął rozprawić się z osławionym układem. Desperacja lidera PiS-u się-

gnęła chyba zenitu, bo w sposób dla siebie niespotykany użył nawet publicznie słowa „przepraszam”, wyrażając skruchę wobec wzgardzonej w jednej z przeszłych tyrad inteligencji. Czego jednak nie robi się, gdy słupki poparcia lecą na pył, a utyskiwania wizerunkowych doradców odbijają się w głowie nieznośnym echem?

Czy zapożyczona od konkurencji „polityka miłości” pomoże odbić się PiS-owi z dołka? Nadzieja na to zdaje się nie opuszczać Kaczyńskiego, który w myśl nowych standardów spotkał się po raz pierwszy od dawna z Donaldem Tuskiem. Akt ten, dotychczas przecież nie do pomyślenia, stawia pod znakiem zapytania sens powierzenia swojego zaufania komuś, dla kogo poparcie wyborców jest celem, a nie środkiem w jego realizacji. Trudno uwierzyć, że w głowie

Jarosława Kaczyńskiego kłębi się coś więcej niż rozbuchana ambicja i wciąż niezaspokojona żądza władzy. Gdyby ponownie zapewniłoby mu to fotel premiera, nie zawahałby się pewnie wyśpiewać z sejmowej mównicy słów „Międzynarodówki”, z równą wprawą, z jaką raczył nasze uszy autorskim wykonaniem państwowego hymnu. Niezbyt zresztą daleko odbiegł od zachowań tego pokroju, gdy na partyjnym kongresie w Lublinie zaczął wznosić hasła organizacji w Polsce olimpiady. Nie raczył sprecyzować, czy miał na myśli jej odmianę zimową czy letnią, ale perspektywa wydała się tak kusząca, że – nie zważając na problemy z organizacją EURO 2012 – rzesze rodaków z zapałem przyklasnęły tej koncepcji. Uczciwie przyznać należy, że przy okazji swojego przemówienia wygłosił kilka bardziej

sensownych stwierdzeń, olimpijski wybryk pokazuje jednak, do czego zdolni są posunąć się niektórzy w walce o szerszy elektorat.

Podobne zagrywki sprowadzają politykę do poziomu wyborów wedle kryterium szyku zadanego nienagannym garniturem i fryzmem kandydata, tudzież jego tropikalną opalenizną. Okazuje się, że dana partia to produkt jak każdy inny, który, by się sprzedać, musi grać pod aktualne dyktando odbiorców, na drugim planie pozostawiając ideową orientację, traktowaną jak przejściowa moda. Póki Polacy nie wyrobią w sobie względnej stałości poglądów i dystansu wobec sączącego się z partyjnych spotów reklamowych utopizmu, nie ma co liczyć na wartościowy, merytoryczny przekaz płynący ze strony polityków.

PIOTR ZAJĄCZKOWSKI

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

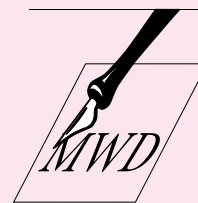
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
e-mail: marteczek_16@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Przewodniczący MWD: Łukasz Owsiany tel. 662 992 428
Redaktor naczelna: Marta Wołowicz tel. 602 323 655
Z-ca red. naczelnego: Kamil Komarzyniec
Sekretarz redakcji: Małgorzata Bułatewicz
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 16.00 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.